

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 67. Friday, 27 September, 1940

CENA
PRICE 1 PENNY

Redakcja — Editorial Offices :
Administracja — Business Offices :
5 PORTUGAL ST., W.C.2
Telephone—HOLborn 7690

Advertisement Offices :
415 OXFORD ST., W.1
Telephone—MAYfair 4973

Ten naród przegrać nie może

Radiowe przemówienie gen. Sikorskiego

Premier i Wódz Naczelny gen. Władysław Sikorski wygłosił przez radio brytyjskie przemówienie do Polaków tej treści:

Nie przemawiałem do Was czas dłuższy, pochłonięty organizacją Polskich Sił Zbrojnych na ziemi Wielkiej Brytanii. Był jednak i powód inny tego chwilowego milczenia. Chciałem mianowicie zwrócić się do Was z informacjami konkretnymi, a po zawaleniu się gwałtownym Francji, które zaskoczyło nas wszystkich, ostrożność i ścisłość w ich formułowaniu jest aż nadto zrozumiała.

Otóż dzisiaj mogę już stwierdzić, że sytuacja ogólna pozwala na pewne sprecyzowanie, a reorganizacja naszych sił powietrznych i lądowych jest ukończona.

OSTRZE DAKARU

Nie można powiedzieć, aby ekspedycja dakarska szczególnie się udała. Gen. de Gaulle wycofał się z przed wrót portu, czekając lepszych czasów.

Odnosi się wrażenie, że na szalach dakarskiej ekspedycji zawazyły w sposób decydujący francuskie okręty wojenne, którym pozwolono przepłynąć z Tulonu do Dakaru przez gibraltarską cieśninę. Oficjalny komunikat głosi, iż nie leży w obyczajach brytyjskich kłopotanie swobody ruchów okrętów francuskich, dopóki nie kierują się one do portów, znajdujących się pod kontrolą niemiecką.

Zapewne, wydarzenia dakarskie przyczynią się do rewizji tych i podobnych obyczajów, które, nacechowane właściwą Anglikom gentlemenią i poszanowaniem prawa, nie pierwszy już raz w tej wojnie zwracają się przeciw gentlemanom. Do tej rewizji przyczyni się zapewne dodatkowo fakt, iż rząd w Vichy daleki jest od ulegania podobnym skrupułom. Świadczy o tym choćby bombardowanie Gibraltaru przez samoloty francuskie. Widocznie, kto z kim przestaje...

Ta nauka, która wynika z dakarskiego epizodu, jest pierwszą jego dodatnią cechą. Drugą—jest fakt, że francuskie okręty wojenne, choć doraźnie przechylały na niekorzyść gen. de Gaulle sprawę Dakaru, niemniej, znalazły się poza sferą wpływów niemieckich. Lepiej jest, że okręty te stoją dziś w Dakarze, niż gdyby miały być nadal w Tulonie i czekać na niemieckowłoskie wyroki.

W obecnej sytuacji, kiedy losy wojny decydują się coraz bardziej na morzach, odsunięcie niebezpieczeństwa wciągnięcia w służbę niemiecką pokładnej, bądź co bądź, ilości wojennego tonażu, jest plusem, którego lekceważyć nie można.

Inny plus dakarskiego niepowodzenia zarysowuje się na terytorium politycznym. Widoki, że Niemcy mogą usadowić się na zachodnim cypłu Afryki, wywołały szerokie, pełne niepokoju echa w opinii międzynarodowej i publicznej Stanów Zjednoczonych.

Dakar jest tym punktem wschodniej półkuli, który leży najbliżej kontynentu amerykańskiego, godząc weń wyraźnie swym ostrzem. Ta bliskość geograficzna jest czynnikiem, który opinię amerykańską uświadamia w sposób wysoce przejrzyście, niemal namacalnie, o bliskości niebezpieczeństwa, jakie Ameryce zagraża od strony Atlantyku.

M. K.

czona. Pierwsze z nich zasłynęły już czynami, których rozgłos rozbrzmiewa na całym świecie. Drugie obejmują obronę jednego z najważniejszych odcinków operacyjnych Wielkiej Brytanii. Idą one w ślady naszej marynarki wojennej, która pierwsza zyskała sobie rzetelne uznanie Anglików, bijąc się dzielnie od początku wojny u ich boku.

Od pierwszych dni sierpnia bieżącego roku jesteśmy świadkami wzrastającego w siłę ataku III-ej Rzeszy na Wielką Brytanię. Jego wyrazem są nękające naloty powietrzne, podejmowane ze zdobytymi na kontynencie podstaw z rozmachem i bezwzględnością, przypominającą wiernie metody stosowane w Polsce. Równocześnie bazy morskie i powietrzne we Francji, Holandii, Danii i Norwegii zapelniały się wojskami oraz środkami transportowymi, niezbędnymi do podjęcia i wykonania desantu z morza i powietrza.

Wodzowie III-ej Rzeszy zapowiadają go od wielu tygodni, a niemiecka propaganda z właściwą sobie butą wyznaczała już wielokrotnie terminy opano-

wania Londynu, zmieniając je następnie, wobec niepowodzeń, z niezwyklej dezynwolturą.

Brytyjskie władze wojskowe śledzą czujnie i z całkowitym spokojem te przygotowania. Tym sposobem zaskoczenie i niespodzianka, odgrywające w wojnie

nowoczesnej rolę tak poważną, są wyłączone. Równocześnie Anglicy paraliżują wroga przez potężne uderzenia, jakie przeprowadza niestrudzenie ich wspaniałe lotnictwo.

Początkowo działania lotnic-

twa niemieckiego miały za cel opanowanie powietrza. Warunkiem wstępnym tego rodzaju akcji jest zawsze zniszczenie lotnictwa przeciwnika i ubezwładnienie jego czynnej obrony przeciw-lotniczej.

(Dokończenie na stronie 4-tej.)

RAF 5 godzin nad Berlinem

“Ostatniej nocy silne eskadry naszych bombowców atakowały obiekty wojskowe w Berlinie i Kilonii oraz bazy na okupowanych przez nieprzyjaciela ziemiach.”

Tak brzmi krótki komunikat ministerstwa lotnictwa, do którego dodać możemy, że ludność Berlina spędziła 5 godzin w schronach w ciągu nocy z wtorku na środę, podczas kiedy bombowce brytyjskie krążyły nad miastem, uderzając w obiekty wojskowe wielkiego znaczenia.

Był to najdłuższy nalot na Berlin i była to trzecia noc z rzędu, kiedy stolica Niemiec znajdowała się pod ostrzałem bombowym.

Syreny zawyły w Berlinie wcześniej, niż kiedykolwiek, już o godzinie 11-tej wieczorem. Wielejście Berlińczyków znajdowało się poza domem.

Bombowce brytyjskie uwagę swoją poświęciły głównie przemysłowym przedmieściom Berlina, aczkolwiek latały często i nad centrum miasta. Nie zrzucano jednak niepotrzebnie bomb na centrum Berlina i nie wzniesiono tam pożarów.

Tymczasem Londyn miał najspokojniejszą noc od chwili rozpoczęcia codziennych nocnych ataków przed trzema nieomal tygodniami. Nie zrzucano żadnych bomb na centralny Londyn i na wschodnie dzielnice.

Wytłumaczenie jest proste: bombowce niemieckie zaczęły

przylatywać od południowego zachodu, aby uniknąć silnej zapor na Tamizie od wschodu miasta.

Jednakowoż i na południu zaporą była tak wzmocniona, że samoloty niemieckie musiały w poplochu uciekać, zrzucając swoje bomby na południowe dość oddalone przedmieścia stolicy.

Nad centrum miasta, gdyby udało im się tam przedrzeć, napotkaliby na nocne pościgowce angielskie, które stają się coraz groźniejszym przeciwnikiem bombowców niemieckich.

Mieszkańcy południowych przedmieść przerażeni byli hukem wielkich dział przeciwlotniczych, które pierwszy raz użyte były w ich dzielnicach: wydawało im się, że to bomby wybuchają.

Ignacy Paderewski w drodze do Ameryki

Genewa, 26 września.

Ignacy Paderewski wyjechał z Genewy, udając się przez Francję, Hiszpanię i Portugalię do Stanów Zjednoczonych.

Przed wyjazdem Ignacy Paderewski oświadczył korespondentowi dziennika “Daily Express”:

“Wy Anglicy, którzy walczyście dzisiaj o wolność i swobodę całego świata, zrozumiecie, że pragnę zrobić ostatni wysiłek dla mej ukochanej ojczyzny.”

Paderewski zaznaczył, że ma nadzieję spędzić ostatnie dni swego życia w swej posiadłości szwajcarskiej, lecz uważa, że w tej chwili potrafi pomóc sprawie polskiej, udając się do Ameryki. W podróży, którą przez Rady Narodowej odbywa przez Europę samochodem, towarzyszy mu jego siostra p. Wilkońska.

Hitler zmusza Japonię do sojuszu

aby podjąć generalny atak na Imperium Brytyjskie

Madryt, 26 września.

Hiszpański minister spraw wewnętrznych Suner odbył w Berlinie jednogodzinną rozmowę z Hitlerem. Z wiadomości, otrzymanych ze stolicy Rzeszy wynika, że plany hitlerowskie wobec Hiszpanii dojrzały już i oczekiwac należy wkrótce dramatycznych posunięć.

Hitler wywiera gwałtowny nacisk na gen. Franco, domaga-

jąc się aby Hiszpania przystąpiła do wojny. W nagrodę Franco otrzymałby Gibraltar, oraz skrawki francuskiego Algieru i Marokka. Równocześnie Berlin przygotowuje grunt do dalszej akcji na Bałkanach i podżega Japonię do jeszcze energiczniejszej ofensywy na Dalekim Wschodzie.

W hiszpańskich kołach politycznych panuje zdecydowana różnica zdań co do drogi, jaką wybierze gen. Franco. Jedni mówią, że stawi on zbrojny opór próbom inwazji niemieckiej, inni zaś sądzą, że w końcu ulegnie “perswazji niemieckiej.” Jedno jest tylko pewne, że Franco nie ma ochoty rozpoczynać na nowo wojny i jeśli to uczyni, to tylko dlatego, że będzie zmuszony przez Hitlera.

W Japonii Hitler żądać ma zawarcia sojuszu wojskowego, skierowanego przeciwko Anglii. W tym celu wysłał on do Tokio osobistego przedstawiciela, niejakiego Stahmera. Manewr ten obliczony jest na wywołanie natychmiastowego ataku japońskiego na Hong-Kong, Singapur, następnie na Australię i na Nową Zelandię. Ta ofensywa japońska musiałaby wciągnąć do wojny na Dalekim Wschodzie Stany Zjednoczone i w ten sposób zahamo-

wać, jeśli nie zupełnie nawet zatrzymać wszystkie amerykańskie dostawy materiału wojennego dla W. Brytanii.

W rokowaniach z Japończykami Hitler posługuje się szantażem, strasząc Tokio, że w razie odmowy porozumienia się z W. Brytanią albo też z Rosją. Zawieszenie działań wojennych niemiecko-angielskich tłumaczył w Tokio emisariusz Hitlera—dałoby flocie brytyjskiej wolną rękę i pozwoliło na zaatakowanie Japonii wraz z flotą Stanów Zjednoczonych.

W Berlinie zaprzeczają się wprawdzie, jakoby w niedalekiej przyszłości nastąpić miało zawarcie sojuszu z Japonią, lecz depesze z Tokio mówią, że na konferencji pod przewodnictwem Mikada przyjęto już w zasadzie projekt aliansu, który wejsz miały w życie tylko na wypadek wspólnej akcji anglo-amerykańskiej przeciwko Japonii.

Wszystkie te wiadomości wskazują wyraźnie, że Niemcy, nie czekając na wyjaśnienie sytuacji na froncie brytyjskim, planują wielką ofensywę światową, która skierowana będzie przeciwko angielskim posiadłościom zamorskim. Sama W. Brytania nękana byłaby atakami lotniczymi i trzymana w napięciu groźbą inwazji.

Pomoc dla Indochin

Hong-Kong, 26 września.

Wojska francuskie wycofały się z Laogson, lecz walki z Japończykami trwają nadal na froncie długości 80 km. Równocześnie wojska chińskie zaatakowały Japończyków w pobliżu miejscowości Lunghowl na granicy Indochin.

Z Nowego Yorku otrzymano wiadomości, że eskadra gen. de Gaulle, która porzuciła myśl o ataku na Dakar, jest w drodze do Indochin, aby tam zasilić wojska, walczące z Japończykami. Rów-

nież z Nowego Yorku donoszą, że Stany Zjednoczone zamierzają dopomagać Indochinom w oporze, stawianym najeźdźcy i mówi się o wysłaniu tam broni amerykańskiej.

Koła amerykańskie wyrażają oburzenie z powodu stanowiska rządu w Vichy. Przedstawiciel Indochin w Waszyngtonie pułk. Jacony udał się samolotem do Hanoi z obietnicą władz amerykańskich udzielenia pomocy pod warunkiem, że Indochiny działać będą niezależnie od instrukcji niemieckich i nie pozwolą na konfiskatę nadesłanej broni przez rząd w Vichy. Pułk. Jacony zamierza podobno wydać trzy miliony funtów szterlingów na zakup samolotów, dział przeciwlotniczych i karabinów maszynowych.

Przedstawiciele rządu marszałka Petain twierdzą, że walki w Indochinach ustalą.

Odnaczenie brytyjskie dla sierżanta polskiego

Jak donoszą angielskie agencje prasowe. Król Jerzy VI przyznał pierwsze brytyjskie wojenne odznaczenie żołnierzy polskiemu.

Sierżant-pilot Józef Frantisek, otrzymał medal lotniczy za, waleczność, Distinguished Flying Medal.

Sierżant Frantisek, powiadając agencje, należy do jednej z eskadry polskich, które walczą przy boku lotnictwa brytyjskiego. Przyznano mu wysokie odznaczenie wojskowe w związku z okazaną przez niego odwagą i dzielnością przy atakowaniu przeważających sił nieprzyjacielskich, przez czym lotnik polski stracił w ciągu tygodnia 5 samolotów nieprzyjacielskich.

Przegląd prasy

Jak żołnierze polscy przyjechali do Palestyny

Dzienniki irlandzkie przytaczają za agencję *Erinopa* list żołnierza Irlandczyka, napisany z Palestyny do krewnych:

„Dzielni i twardzi są ci polscy żołnierze, którzy przyjechali z Polską Brygadą z Syrii. Opuścili Francuzów, kiedy generał Mittelhauser poddał się rozkazom swego rządu i przyłączyli się do wojsk brytyjskich na południe od granicy syryjskiej.

„Polacy ci są przeważnie z Karpat i prawie wszyscy są włościanami. Przedostali się przez Rumunię i Turcję do Syrii i wszyscy służyli we francuskiej armii syryjskiej.

„Kiedy przyjechali do Saniaki, w 15 pociągach po kilkudniowej podróży, brak im było żywności i wody, bez których pozostawali dwa dni, ale dyscyplina była u nich znakomita. Wysiedli z pociągu, ustawili warty, złożyli broń w kozły, zdjęli swój ekwipunek i przystąpili do rozłado-

wania swoich pociągów w spokoju i ładzie.

„Przyjechali całkiem niespodziewanie, i nie mieli ani namiotów, ani nawet cienia. Musieli biwakować na piasku. Sprawnie i zreźnie jeden pociąg za drugim wyładowywał się w piekielnym lipcowym gorącu doliny jordańskiej, położonej poniżej poziomu morza.

„Przywieźli ze sobą nowiutkie francuskie wyposażenie i broń oraz znaczne zapasy amunicji—tyle, ile mogli wywieźć ze składów wojskowych. Aczkolwiek nie mieli kawalerii, jeden oddział przywiózł 70 koni jakiegoś francuskiego oddziału—tak na wszelki wypadek. A nuż się przydadzą!

Niektórzy przyjechali na samochodach ciężarowych i przywieźli ze sobą znaczne zapasy amunicji. Przyjechało z nimi także niewielu Francuzów, żołnierzy i oficerów wojsk kolonialnych.

Bombardowanie niemieckiej siły wojennej

W prasie angielskiej nieustannie powraca na łamy zagadnienie: jak bombardować Niemcy? Czy ograniczyć się do obiektów czysto wojskowych, czy też wziąć odwet za barbarzyńskie bombardowanie Londynu?

„Po tygodniu przerwy—powiada *Daily Telegraph*—Berlin był ponownie atakowany przez nasze lotnictwo, silniej niż kiedykolwiek. Jak wielką wyrządzono szkodę w ciągu dwóch nocy z rządu dowodzi zaostrzona cenzura niemiecka wobec korespondentów amerykańskich, którzy starają się powiedzieć prawdę o tym, co istotnie zniszczono w stolicy Niemiec.

„Nie można jednak zamknąć ust naszym pilotom, którzy stwierdzili, że podczas pierwszego ataku trafili 5 elektrowni, 3 gazownie i wielkie fabryki lotnicze i elektryczne.

„Londyńczycy, którzy wytrzymać muszą grozę nieustającego bombardowania co noc, z umyślnym mordowaniem i torturowaniem ludności cywilnej, w tym skutecznym atakowaniu niemieckich obiektów militarnych widzą najmocniejszy odwet.

„Jest rzeczą naturalną, że wielu wśród nas woła o odwet. Nie jest to tylko wyraz instynktu

Finlandia przepuszcza wojska niemieckie

Posel brytyjski w Helsinkach p. G. M. Vereker założył u rządu fińskiego stanowczy protest przeciwko wyrażeniu zgody na przemarsz wojsk niemieckich, udających się do północnej Norwegii. Rząd brytyjski uważa, że jest to wyraźne pogwałcenie neutralności Finlandii.

W związku z tą wiadomością w Londynie krążyły pogłoski na temat desantu niemieckiego w Finlandii, które, jak się okazuje, są nieprawdziwe. Zwraca się jednak uwagę na fakt, że Niemcy mogą się dostać do Norwegii poprzez Szwecję, która dawno już udzieliła im potrzebnych ułatwień.

Mniej masła więcej miesa

Poczynając od najbliższego poniedziałku na obszarze W. Brytanii ilość masła sprzedawanego na kartki zmniejszona będzie do dwóch uncji tygodniowo (ok. 60 gr.). Pozatym każda osoba może otrzymać 4 uncje margaryny i dwie uncje tłuszczu do gotowania, albo margaryny.

Równocześnie zwiększono racje mięsa i obecnie tygodniowo nabywać będzie można mięso wartości dwóch szylingów i dwóch pensów, zamiast jednego szylina 10 pensów.

Norwegia pod butem hitlerowskim

Komisarz niemiecki w Norwegii Terboven ogłosił wczoraj dekret, zakazujący powrotu do kraju rodzinie królewskiej i ustanawiający radę stanu w liczbie 13 członków. Ministrowie, wchodzący w skład przebywającego w Londynie rządu norweskiego, skazani są na banicję. Wszystkie partie polityczne ulegają rozwiązaniu i zakazuje się tworzenia nowych.

Zwraca się uwagę, że władze niemieckie uznają za rzecz niemożliwą powierzenie zdrajcy Quislingowi jakiegokolwiek stanowiska rządowego. Sprawia to powszechna wrogość społeczeństwa norweskiego wobec Quislinga i jego partii.

Akcja w Dakarze zaniechana

Gen. de Gaulle porzucił myśl o zajęciu Dakaru i wycofał swą flotę z przyległych wód. Decyzja ta spowodowana była faktem, że w Dakarze napotkano na opór sił zbrojnych, podległych rządowi Vichy i gen. de Gaulle nie chciał doprowadzić do walki bratobójczej.

Wyprawa na Dakar zorganizowana została na podstawie informacji, że tamtejsze żywiły sprzyjające gen. de Gaulle są bardzo silne i zajęcie miasta odbędzie się bez rozlewu krwi. Już po wypłynięciu oddziałów francuskich z W. Brytanii rząd Marszałka Petaina wysłał do Dakaru eskadrę krążowników i kontrtorpedowców, które wraz z pancernikiem Richelieu oraz bateriami nadbrzeżnymi otworzyły ogień na usiłujące lądować oddziały gen. de Gaulle. W tej sytuacji dowództwo wojsk wolnej Francji uznało za wskazane przerwać operację i wycofać się. Zanim jednak doszło do tego, wywiązał się pojedynek artyleryj-

ski pomiędzy okrętami brytyjskimi i jednostkami gen. de Gaulle, a artylerią, podległą rządowi w Vichy, która pierwsza otworzyła ogień. Dowództwo w Dakarze wprowadziło także do akcji łodzie podwodne, które, pomimo ostrzeżenia ze strony dowódcy floty brytyjskiej, usiłowały atakować okręty angielskie. Dwie łodzie podwodne zatopiono, przyczem udało się uratować załogę jednej z nich.

Liczba ofiar w Dakarze nie jest znana, a rząd marszałka Petaina ogłasza na ten temat przesadzone komunikaty.

Drugi atak na Gibraltarc

Gibraltar, 26 września.

Samoloty francuskie ponownie bombardowały port i miasto Gibraltar. Około 100 maszyn, operujących najprawdopodobniej

z Marokka pojawiło się nad Gibraltarem, zrzucając 300 bomb rozmaitego kalibru. Większość pocisków spadła do morza, niektóre z nich jednak uszkodziły domy mieszkalne i gmachy rządowe oraz wyrządziły nieznaczne szkody w urządzeniach wojskowych.

Artyleria przeciwlotnicza strąciła napewno trzy maszyny a prawdopodobnie także dwie dalsze.

Ameryka ostrzega Francję

Nowy York, 26 września.

W amerykańskich sferach rządowych wyraża się zdumienie z powodu francuskich ataków bombowych na Gibraltarc, gdyż rząd w Vichy niewątpliwie otrzymał już ostrzeżenie Stanów Zjednoczonych na temat położenia kolonii francuskich na półkuli zachodniej.

Rząd amerykański przestrzegł Vichy, że wszelkie osłabienie brytyjskiej potęgi morskiej lub też władzy angielskiej na wybrzeżach Oceanu Atlantyckiego spowodować będzie musiało przejęcie przez Stany Zjednoczone kontroli Martyniki, Gwadelupy i ewentualnie innych posiadłości francuskich w Indiach Zachodnich.

W Waszyngtonie podkreśla się że rząd Petaina, zabiegając o pomoc dla Indochin, powinien unikać ataków na W. Brytanię, które nie mogą być widziane miłym okiem w Ameryce.

Włosi utknęli w Sidi Barani

Kair, 26 września.

Ofensywa włoska w Egipcie utknęła, zdaje się, na martwym punkcie. Mijał już tydzień, i wojska Grazzianiego nie wysunęły się poza Sidi Barrani.

Tymczasem kilkanaście dni temu rozgłoszła rzymska ogłosiła światu, że zwycięskie wojska Mussoliniego wkroczą do Aleksandrii w dn. 18 września, zaś do Kairu 21 b.m. Dzisiaj, w dniu 26 września Grazziani oddalony jest od Aleksandrii jeszcze o blisko 500 km.

Położenie Włochów w Sidi Barani jest o tyle trudne, że wrazie dalszej ofensywy muszą się oni trzymać dobrej drogi asfaltowej, która jedynie może im zapewnić niezbędne dostawy z zaplecza. Na tej drodze jednak wojska włoskie narażone są na koncentryczne ataki sił brytyj-

skich i gwałtowne bombardowanie lotnicze oraz morskie.

Od dalszego posuwania się naprzód Włochów powstrzymuje ich także obawa przed niepokojami w samej Libii, gdzie wiele szczepów tubylczych czeka tylko na sposobną chwilę, aby podnieść żagiew buntu.

Drakońskie zadania Włoch w Syrii

Kair, 26 września.

W kołach politycznych krąży odpis listy 13 zadań, przedstawionych władzom francuskim w Syrii przez komisję włoską. Zadania te obejmują:

- 1) Demobilizację wojsk francuskich w Syrii i w Libanie, a zwłaszcza tych oddziałów, które podejrzane są o brak sympatii dla rządu Vichy;
- 2) Repatriacja zdemobilizowanych oficerów i żołnierzy, z gwarancją, że nie uciekną oni z powrotem;
- 3) Odesłanie do Francji wszystkich oficerów, znanych z wrogiego stosunku do Niemiec i Włoch;
- 4) Oddanie Włochom lotnisk, baz wojskowych i floty, oraz oddanie wszystkich okrętów wo-

jennych, znajdujących się w portach Syrii i Libanu;

5) Utrzymanie na granicy silnych oddziałów wojskowych, celem przeszkodzenia żołnierzom przytaczania się do wojsk brytyjskich lub oddziałów gen. de Gaulle;

6) Poddanie całej administracji, cenzury, policji t.p. pod kontrolę Włochów.

7/ Zakaz wyjazdów z Syrii i Libanu bez specjalnego zezwolenia.

8/ Unieszkodliwienie wszystkich żywności antywłoskich i antyniemieckich.

9/ Oddanie Włochom całego zapasu broni, amunicji i innych materiałów, przeznaczonych dla wojska.

10/ Poddanie całego życia gospodarczego pod kontrolę Włoch.

11/ Odebranie debitu wszystkim dziennikom arabskim i zakaz słuchania radia z wyjątkiem rozgłośni niemieckich, włoskich oraz stacji paryskich.

Pozostałe dwa warunki nie są znane.

Z Syrii nadchodzą dalsze wiadomości o rosnącym oporze społeczeństwa wobec zakusów włoskich.

Prób inwazji nie było

Mieszkańcy okolic nadbrzeżnych opowiadają, że morze wyrzuca na skały i plaże południowej Anglii liczne zwłoki żołnierzy niemieckich, którzy zginęli podczas nieudanej próby najazdu.

Mówi się, iż Niemcy usiłowali zaatakować wyspę White, przyczem ponieśli straszną klęskę. Krążą opowiadania o tajemniczych wojskowych samochodach ciężarowych, które przewożą jakieś przedmioty z wybrzeża w głąb kraju, o ambulansach, które tam się pojawiły i t.p. Stwierdza się jednak, że wszystkie te pogłoski są bezpod-

stawne, gdyż żadnej próby inwazji dotychczas nie było i morze wyrzuca na brzegi tylko zwłoki lotników niemieckich, zestrzelonych podczas walk nad Kanałem La Manche.

Tłumacza się

Zurych, 26 września.

Z Berlina nadchodzą wiadomości, wskazujące na brak zaufania publiczności niemieckiej do artylerii przeciwlotniczej. Na ten temat krążą liczne żarty i dowcipy.

Organ S.S. Schwarze Korps zamieszcza rozwekły artykuł, w którym protestuje przeciwko tym żartom i tłumaczy długo oraz szeroko, jak dobre i cenne są te działa niemieckie.

Grecja pod naciskiem osi

Ateny, 26 września.

Rząd grecki prowadzi obecnie bardzo ostrożną politykę, unikając wszelkich kroków, które mogłyby być poczytane przez Niemców lub Włochów za prowokację. Dlatego też jugosłowiańska nota, proponująca Grecji sojusz, spotka się z bardzo grzeczną, ale wymijającą odpowiedzią.

Grecy nie zapomnieli zresztą niedawnej deklaracji jugosłowiańskiej, w której rząd białogrodzki wyraził pragnienie harmonijnej współpracy z mocarstwami osi Rzym—Berlin. Układ obronny między Grecją i Jugosławią mógłby dojść do skutku

tylko na wypadek bezpośredniego zagrożenia całych Bałkanów przez Rzym i Berlin.

Berlin posługuje się prytym starą metodą gładzenia pod włos: z jednej strony wygraża Atenom, a z drugiej wydał swemu konsulowi w Salonikach rozkaz ogłoszenia serdecznej mowy, w której wynosił pod niebiosa Greków i zachwalał korzyści współpracy z Rzeszą.

Pragnąc przypodobać się Hitlerowi, władze greckie zamknęły Instytut Brytyjski i Francuski oraz utrzymywane przy tych instytucjach szkoły, zezwalając równocześnie na utrzymanie instytucji niemieckich.

Przyszła ofenzywa brytyjska

W okresie gdy Londyn wystawiony jest na nieustające dzienne i nocne naloty—z przerwami, które niezbicie dowodzą, że możliwości ofenzywne Niemców są ograniczone i że lotnictwo niemieckie po śmiertelnych cięciach zadanych mu przez pilotów angielskich i obronę przeciwlotniczą musi mieć czas dla zreorganizowania się—narzucają się nam trzy pytania:

1. Czy Niemcy mogą kontynuować naloty na Anglię i bombardowanie Londynu przez czas nieograniczony?

2. Czy ataki te są związane z zamierzoną inwazją, czy też Niemcy będą kontynuowały te ataki nawet gdy plany inwazji zostaną zarzucone czy też odparte?

3. Czy są powody do przypuszczenia, że po odparciu wszystkich ataków i po rozpoczęciu się pory burz jesiennych i zimowych, które unicestwią plany niemieckie sytuacja strategiczna ulegnie zmianie i stanie się możliwa ofenzywa angielska przeciwko Niemcom na niemieckiej ziemi?

Te trzy kwestie są ściśle z sobą związane, a odpowiedź na nie zależy od tego czy Niemcy będą mogli sforsować decyzję w ciągu najbliższych kilku miesięcy czy też tygodni. O ile dowództwo niemieckie nie zdola przewyciężyć oporu Anglii przed nadejściem zimy, wzrastający potencjał wojenny imperjum brytyjskiego—szczególnie przewaga w powietrzu—zadecyduje o wyniku wojny.

Fakt, że Niemcy zastosowały ostatnio nową taktykę w bombardowaniu Londynu—tą taktykę masowych ataków, przerywanych nalotami pojedynczych samolotów, szczególnie nocą—wraz z nową, znacznie wzmocnioną obroną Londynu, pozwala wyciągnąć wniosek, że Niemcy już czują potrzebę oszczędzania pilotów. Niemieckie siły powietrzne ucierpiały dotkliwie przez stratę doświadczonych pilotów. Według dość dokładnej oceny, Niemcy rozpoczęli wojnę, mając 5,000 pilotów pierwszej klasy, tj. pilotów, posiadających co najmniej trzyletni trening i doświadczenie. Z tej liczby około 4,000 pilotów zostało zabitych, lub dostało się do niewoli. W

miarę jak miejsce straconych, doświadczonych pilotów eskadr bombowych zajmują piloci młodzi i niedoświadczeni, straty lotnictwa niemieckiego niewspółmierne wzrastają. Przebiecie się przez zapory różnego rodzaju i uniknięcie pocisków artylerii przeciwlotniczej przed zrzuconiem bomb z jaką taką dokładnością na Londyn, wymaga wielkiej wprawy i doświadczenia, nie mówiąc już o pościgu myśliwców angielskich, których przewaga w maszynach i ludziach nad eskortującymi myśliwcami niemieckimi ustanowiona została ponad wszelką wątpliwość.

Błąd terrorystów

Z powodów wypływających bezpośrednio z psychologii hitlerowskich metod wojny, Niemcy zdecydowały się na prowadzenie wojny terrorystycznej przeciwko stolicy Anglii, zamiast atakować systematycznie najważniejsze obiekty wojskowe, szczególnie lotniska i pozycje obronne na wschodnim i południowo-wschodnim wybrzeżu Anglii. Ten kapitalny błąd nie da się już odrobić. Z drugiej strony RAF wybrała planowo najważniejsze niemieckie obiekty wojskowe, przede wszystkim lotniska niemieckie i niemieckie fabryki sprzętu lotniczego, koncentracje berek i statków w portach nad Kanalem i nie dała się odwieść od tego sposobu prowadzenia wojny, opierając się pokusie zniszczenia Berlina i innych wielkich miast niemieckich jako odwet za terrorystyczne ataki na Londyn.

Jeden fakt wystarczy by wykazać, jak rozzumna była taka polityka, mianowicie zniszczenie Kanalu Dortmund-Ems, dokonane z prawdziwie naukową precyzją. Zniszczenie tego kanału oznacza przerwanie komunikacji równoznacznej z ruchem stu pociągów towarowych dziennie. Naloty brytyjskie na Niemcy skierowane były pozatem z upartą wytrwałością na rafinerie benzyny, a wyniki tych nalotów dadzą się odczuć już w ciągu najbliższych kilku miesięcy.

Jak wynika z powyższego, Brytyjskie i Niemieckie dowództwo dążą do dwóch zasadniczo różnych celów. Anglia realizuje plan obliczony na długą metę.

Każdy dzień wojny przynosi jej nowe korzyści. Natomiast strategia niemiecka z konieczności dąży do jaknajszybszego osiągnięcia decyzji. Każdy dzień, o który wojna się przedłuża, przynosi Niemcom nowe straty. Z tej różnicy celów wynika różnica metod, a równocześnie zarysowują się pewne metody przed którymi Niemcy się nie cofną z chwilą, gdy okaże, że sytuacja ich stała się beznadziejna.

Przez cały czas trwania nalotów na Londyn i inne ważniejsze ośrodki angielskie, Naczelne Dowództwo Angielskie musi jaknajszybciej odrabiać wszelkie szkody, wyrządzone obiektem, niezbędnym do prowadzenia wojny. Obejmuje to utrzymanie fabryk, dróg komunikacyjnych, lotnisk, składów amunicyjnych itd. Psychologiczna zdolność odporu ludności Londynu—sądząc z doświadczeń ostatnich trzech tygodni zepsuła wszystkie obliczenia Hitlera. Brak poprostu słów na opisanie siły duchowej, z jaką wszystkie warstwy społeczne znoszą cierpienia, straty i niebezpieczeństwa. Historia kiedyś oceni należyte rolę, jaką bohaterstwo ludności cywilnej wysp brytyjskich odegrało w zapewnieniu Anglii zwycięstwa.

Możliwości W. Brytanii

Burze na Kanale La Manche, rozpoczynające się zwykle w drugiej połowie września, w okresie jesiennego zrównania dnia z nocą nietylko utrudniają wszelkie próby inwazji, lecz będą poważną przeszkodą dla niemieckich operacji powietrznych.

Narzuca się więc konkluzja, że z chwilą gdy się okaże, że wojna będzie długotrwała, cała sytuacja strategiczna ulegnie przeobrażeniu.

Z rzutu oka na mapę Europy mogłoby się wydawać, że położenie Anglii jest bardzo niebezpieczne. Niemcy zajęły całe wybrzeże kontynentu od Norwegii do Zatoki biskajskiej i wyspy brytyjskie są na całym swym obszarze wystawione na ataki powietrzne z bliskiej odległości. Z drugiej strony, z chwilą gdy zdolność ofenzywna lotnictwa niemieckiego będzie przełamana—a jeśli Anglia przetrzyma jeszcze tylko kilka tygodni stanie się to

niezawodnie—cała sytuacja ulegnie zmianie.

Gdy się to stanie, niepomysłne obecnie położenie geograficzne Wielkiej Brytanii stanie się dla niej korzystne. Fakt, że Brytania jest niewielką wyspą, podczas, gdy nieprzyjaciół zajął olbrzymiej długości wybrzeże, umożliwi Anglii zmasowanie i skoncentrowanie jej broni lotniczej. Niemcy nie mogą tego uczynić. By ochronić wszystkie ośrodki swego przemysłu wojennego przed atakami lotniczymi, Niemcy musiałyby utrzymywać olbrzymi arsenał artylerii przeciwlotniczej na przestrzeni tak wielkiej, że w praktyce jest to niemożliwe. Dlatego też wiele z tych ośrodków przemysłu wojennego pozostanie na trwałe lub przez długie okresy czasu bez dostatecznej ochrony. A następstwa tego stanu rzeczy okażą się z chwilą, gdy RAF nie będzie musiała trzymać się głównie defensywy, lecz przejdzie do ataku na wielką skalę.

Imperjum brytyjskie ma jeszcze, tą dodatkową przewagę, że może szkolić olbrzymie ilości pilotów w odległych częściach imperjum, daleko poza zasięgiem działania wroga. Co więcej, według wiarygodnych danych, amerykańska produkcja samolotów już w styczniu 1941 osiągnie poziom 2,000 maszyn miesięcznie. Co najmniej 700 z tych samolotów, w tym najbardziej nowoczesne typy, będzie oddane do dyspozycji Anglii, i nie ma mowy o tym, by do tego czasu Niemcy wyprodukowały jakkolwiek lepszy typ aniżeli Amerykanie. Od tego miesiąca potęgą powietrzną Anglii znacznie przewyższy potęgę powietrzną Niemiec, a przewaga ta będzie z miesiąca na miesiąc wzrastać.

Wszystkie te względy pozwalają na wniosek, że z wiosną 1941 Anglia będzie w możności podjęcia ofenzywy kontynentalnej przeciwko Niemcom. Dziś, gdy cały świat śledzi bombardowanie Londynu, nadchodząca ofenzywa Anglii może się wydawać odległym snem. A jednak nadejdzie nieuchronnie, a wówczas Niemcy pokonane zostaną ich własną bronią—czołgami, znacznie większymi, aniżeli znane dotychczas, a przede wszystkim—lotnictwem, posiadającym drugoczącą przewagę.

W. Czupik.

Z DNIA NA DZIEŃ

ZNAMIENNA PRAWDOMÓWNOŚĆ

Niemcy zaczynają mówić prawdę o swoich stratach powietrznych.

Przed paru dniami komunikat niemieckiego naczelnego dowództwa przyznał, że niemieckiemu lotnictwu udało się stracić jedną angielską maszynę i że trzy niemieckie samoloty nie wróciły do swoich baz.

W kilka dni później komunikat przyznał, że Niemcy straciły jeden samolot, ale nie zestrzeliły ani jednego brytyjskiego.

Po raz pierwszy Goebells pozwolił powiedzieć prawdę społeczeństwu niemieckiemu, ale uczynił to z właściwą mu chytryością.

Zorientował się, że ludność coraz mniej daje wiary bajkom o olbrzymich stratach powietrznych W. Brytanii. Przestała wierzyć, że podczas nalotów i ataków na Londyn i na Anglię Niemcy mniej tracą maszyn, aniżeli Anglicy.

Skorzystał tedy z chwili, kiedy większe walki powietrzne ustały i kiedy z obu stron straty były niewielkie, aby powiedzieć prawdę i mieć przynajmniej jeden czy dwa dokumenty, stwierdzające, że nie zawsze kłamie.

A może przypomniawszy sobie Goebells słowa swego wodza Hitlera z "Mein Kampf":

"Największy to błąd ośmieszać się nieprzyjaciela. Jeżeli żołnierz niemiecki na własnej skórze przekona się, że go oszukali i że wróg jest silniejszy, aniżeli mu wmawiano—traci odwagę."

Hitler ma słusność. Goebells popełnił grubą pomyłkę. Wmawiał lotnikom niemieckim, że ich naloty na Anglię, to niewinny spacer. Lotnicy niemieccy, którzy po raz pierwszy spotykają się w powietrzu z Anglikami czy Polakami, w przeobrażeniu uciekają, jeżeli przedtem nie są stracani.

Goebells stara się obecnie naprawić swój błąd, mimo, że prawdomówność nawet w bardzo ograniczonym zakresie i bardzo rzadka musi mu sprawiać wyraźną przykrość.

INTERES IDZIE

Jeszcze odłamki wspaniałych szkiców lustrzanych zaśnieżają Oxford i Regent Street. Jeszcze naważną sterczą belki i szyny wielkich magazynów, rozbitych przez bomby niemieckie. Jeszcze dymią się zgłiszczą wspaniałych gmachów sklepowych przy najbogatszych ulicach Londynu.

Interes jednak idzie dalej. Tam, gdzie szyb niema, wewnątrz wystaw zamiast manekinów widać wywiszki z napisem "Business as usual."

Ruch kołowy jest jeszcze wstrzymany w pobliżu zrujnowanych domów towarowych, ale w tych częściach, które ocalały, panuje ożywiony ruch handlowy. Czasami wydaje się, że jesteśmy w Paryżu przed Printemps: niektóre firmy wystawiły stoły na chodniki, aby mieć więcej miejsca do załatwiania klientów, którzy pozostali wierni swoim dostawcom i tłumnie odwiedzają swoje magazyny nie tylko z ciekawości, dla obejrzenia zniszczeń, ale i dla zakupów.

Nawet magazyn John Lewis, który najgorzej ucierpiał i z którego siedmiu czy ośmiu domów na Oxford Street tylko jeden ocalał, będzie nanowo otwarty za kilka dni.

To jest najlepsza odpowiedź na niemieckie bombardowanie i na groźby Berlina. Interes idzie, business as usual—a, co najważniejsza, ceny nie poszły w górę i właściciele sklepów nie próbują odbijać sobie strat na skórze publiczności.

SHAW A INWAZJA

Zapytano Shaw'a, czy, zdaniem jego, Hitler spróbuje najazdu na W. Brytanię.

Oto odpowiedź: Jak ja mogę wiedzieć? Czy wogóle ktokolwiek może wiedzieć? Sam Hitler nie wie. Gdyby mu się udało przyjąć tutaj walkowerem, napewno byłby już tutaj. To jest jednak niemożliwe, i nasza jest rzeczą pilnować, aby było niemożliwe na przyszłość.

Natarczywy dziennikarz pytał dalej: a czy Hitlerowi może się udać inwazja?

Odpowiedział Shaw: nie zadawaj pan pytań, skoro pan wie, że ja nie mogę na nie odpowiedzieć. Ale przypuśćmy, że jego oddziały wylądują w Anglii, albo Irlandii—pójdzie tak daleko, jak Napoleon w Waterloo.

Następne pytanie brzmiało: na wszelki jednak wypadek, co mamy robić?

Odpowiedź brzmiała: poczekajmy aż się zorientujemy, albo zgadnijmy, jaki jest najbliższy zamiar Hitlera. Najlepiej byłoby zrobić coś, co by zadziwiło go!

"Business as Usual"—i Polacy w Anglii

Anglicy zaczynają się przyzwyczajać do niemieckich nekających ludność cywilną—bombardowań. Na usta wszystkich wraca uśmiech, na twarze—spokój, zresztą mało zakłócony. Musimy przyznać, my, którzy obserwowaliśmy Anglików w Londynie w krytyczne dni i nocne ataków niemieckich we wrześniu 1940-go roku: postawa i zachowanie Londyńczyków jest imponujące. Do historii przejdą te chorągiewki o barwach brytyjskich, zatykane na ruinach i zgłiszczach londyńskich nazywanych po zniszczeniu: robotnicy natychmiast zabierali się do uprzątnięcia, naprawiania, odbudowy.

Hitler spodziewał się zmniejszenia ludności cywilnej angielskiej, osłabienia ducha, zdeorganizowania życia?

Bomby wielosetkielkowe burzą ogromne, wielopiętrowe wspaniałe magazyny—po ugaszeniu pożaru i usunięciu pierwszych ruin, magazyn zostaje ponownie otwarty. Lecz rozwalone stoiska i ruiny przykryto dziesiątkami metrów flag brytyjskich.

Z wielopiętrowego domu w dzielnicy robotniczej ocalała tylko piekarnia; mimo wybitych szyb, rozbitych ścian i wywróconych mebli, wywieszono ogromny portret Króla, z przypiętą karteczką: "Świeży chleb." Dom zbombardowano, bomby kruszące zwały szereg najbliższych domów, lecz piekarz nie przerwał swej pracy: gorący chleb o wyznaczonej godzinie został dostarczony do sklepu!

Oto jak Hitler nadszarpał nerwy ludności Londynu. . . Powybijane szyby? Natychmiast wprawia się nowe. Tu i ówdzie witryny sklepowe zabite prowizorycznie deskami, lecz napis: "Business as Usual"—targ jak zwykle.

Ze szczególną uwagą obserwowałem zachowanie się ludności w schronach publicznych. Ani odrobiny zdenerwowania, ani jeden wyraz zniechęcenia. Ci, którzy schodzą do schronów, a nawet szukają w nich miejsca dosyć wcześnie, czynią to tylko dlatego, że pragną wypaść się by być wypoczętymi do pracy następnego dnia, by dzieci swe uchronić od emocji bombardowania. Lecz na ich twarzach nie widać zniecierpliwienia, ani bojaźni. Przeciwnie! Podczas, gdy samoloty niemieckie hulają bezkarnie w cieniach nocy, Anglicy śmieją się: —My i tak zwyciężymy! A to, co teraz cierpimy—przetrwamy. To zresztą przecież drobnostka, bo idzie o coś więcej, niż o nasze osobiste sprawy, życie, spokojne noce!

W schronach—kurtuazja, nawiązywanie rozmów, wzajemne pomaganie sobie. Ktoś intonuje pieśń, inni podtrzymują—po chwili śpiew chórally. Po tym—ktoś śpiewa solo. Ktoś inny opowiada, nieproszony—jakieś zabawne monologi. W tym i owym kacie szachy, karty, gry towarzyskie. Męczące to noce!

Nazajutrz mężczyźni ogoleni, wyświeżeni, kobiety ubrane kozytteryjnie ze szczególną zwróceniem na sytuację staran-

nością. Po kilku dniach prób, wraca uśmiech, Ani jeden muskuł twarzy nie zdradza jakiegokolwiek myśli zniechęcenia, któreby w obecnych chwilach były zresztą wybacalne. Lecz twarze nie zdradzają też rosnącej do Hitlera i wogóle do Niemiec nienawiści. Ta nienawiść jest tak wielka, że niemal wszystkie pisma dają jej wyraz i tłumaczą masom: rewanż, bombardowanie Berlina na odpowiednią skalę będzie przedsięwzięte w chwili właściwej i napewno Niemcy tym razem zapłacą, zrozumieją co to znaczy bombardować bezbronną ludność! Zapłacą i za Warszawę, i za wście polskie, i za Rotterdam, i za Belgię, a nietylko za Londyn!

Anglicy zaciskają zęby. Rząd Wielkiej Brytanii wie, że może liczyć na całe społeczeństwo angielskie, że współpraca wszystkich jest zapewniona, aż do zwycięstwa. I nie trzeba społeczeństwu angielskiemu dużo i długo tłumaczyć: tu każdy wie, że Anglia zwycięży, że musi zwyciężyć, że chwilowe niepowodzenia są napewno tylko chwilowymi. Tu każdy wie o tym napewno, nie wątpi w to, nie słabnie,—i to właśnie stanowi niesłychaną siłę narodu angielskiego.

Aby zwyciężyć—naród musi posiadać nietylko pewien ideał, ale posiadać pewną dynamikę. Dynamikę, któraby odpowiadała dynamice w danym wypadku niemieckiej i ją przewyższała. Tylko w takich warunkach można osiągnąć zwycięstwo nad hitleryzmem.

Aby zwyciężyć—całe społeczeństwo musi jednolicie chcieć, jednolicie współpracować, przede wszystkim, nie bać się ran, strat, śmierci. Musi być całkowite zaufanie armii do społeczeństwa i społeczeństwa do armii, całkowite zrozumienie i wzajemne oparcie, wzajemna współpraca tych pierwszych z tymi drugimi. Nie wystarczy "haftować" kolorowe

szaliki dla "żołnierzyków"! . . . Musi być całkowite zaufanie najwyższych do najniższych i wzajemnie. W Anglii, to istnieje.

Nie będziemy tu powtarzać słów już przytaczanych, lecz, zwróćmy jednak uwagę na tę wymianę zdań która napewno przejdzie do historii.

Pewien robotnik wykrzyknął do króla, odwiedzającego w tych dniach ubogą dzielnicę Londynu, nawiedzoną przez bombardowanie:

"You are a great King!" (Pan jesteś wielkim królem).

Zaś Król odrzekł ze łzami w oczach:

"You are a great people!" (Jesteście wielkim narodem).

Tak, Anglia jest wielkim i wytrwałym narodem.

W warunkach, jakie się wytworzyły, Anglicy doskonale rozumieją Polaków i Polskę. Londyn zaczyna rozumieć Warszawę z przed roku.

A my tym bardziej rozumiemy Anglię i Anglików, i—Londyn.

Sympatia dziś zadzierżnięta ma znaczenie nie tylko na długie dni dzisiejszego, lecz na daleką przyszłość. I dlatego tym bardziej powinniśmy uważać na naszą indywidualną postawę, by w oczach społeczeństwa angielskiego każdy z nas indywidualnie zasłużył na miano godnego sojusznika, czy—przedstawiciela wielkiego narodu sojuszniczego, który nie uległ wobec nawały podstępnych, barbarzyńskich najeźdźców, nie poddał się.

Dlatego, powtarzamy, musi każdy z nas uważać na swe każde posunięcie, każde powiedzenie, każdy gest. Człowieka sądzi się zwykle po drobnostkach. Pamiętajmy, że po tych drobnostkach z naszego życia Anglicy sądzą nie tylko nas, lecz całą Polskę. Wielka spoczywa na nas odpowiedzialność.

Fren.

S.P. **ZYGMUNT GRALIŃSKI**

Doktor Praw, Podsekretarz Stanu w M.S.Z.

ORAZ

S.P. **BODGAN NAGÓRSKI**

Inżynier, Dyrektor linii Gdynia—Ameryka

zginęli na morzu z ręki wroga podczas podróży służbowej dnia 10. IX. 1940.

Nabożeństwo żałobne za spokój Ich duszy
odprawi w sobotę dnia 28. IX. o godzinie 10 rano
w Kościele Polskim

Devonia Street, Islington, N.E.

Jego Eksceleńcja Ksiądz Biskup Polowy Wojsk Polskich.
Minister Spraw Zagranicznych.
Minister Skarbu.

Wiadomości z Kraju

Z obu zaborów

Podajemy poniżej szereg wiadomości z kraju, uzyskanych za pośrednictwem P.A.T.

Dopiero teraz dotarła tu wiadomość o straszliwej masakrze, dokonanej przez Niemców na Polakach w Olszynie w dniu 31 lipca. Za zastrzelenie przez nieznanego bandytę niemieckiego żandarma, agenci Gestapo rozstrzelali 20 polskich robotników. Następnie sprowadzono 500 niemieckich żołnierzy, otoczono Olszynę i wyprowadzono na rynek wszystkich mężczyzn, Polaków, w wieku od 16 do 60 lat. Kazano wszystkim położyć się twarzą do ziemi poczem bito nieszczęśliwych w niemiłosierny sposób. Znęcanie się trwało od godziny 4-ej rano do godziny 13.30. Pewnego księdza, który podłożył sobie czapeczkę pod podbródek skopano zato tak bestjałsko, iż wyleciały mu wszystkie zęby. Pewien Polak, który chciał uciec, został rozstrzelany.

37 letni Polak, Ksawery Andrysiak, skazany został w Poznaniu na 5 lat więzienia za łżenie Hitlera i Rzeszy niemieckiej w stanie nietrzeźwym.

W Opolu Śląskim odbył się proces przeciw członkom organizacji polskich harcerzy, którym zarzuca się odbywanie za namową konsula polskiego w Opolu ćwiczeń strzeleckich. Zebrania harcerzy polskich odbywały się w gmachu polskiego Banku Ludowego w Opolu. Pod osłoną polskiego Konsula, pisze *Thorner Freiheit*, dostarczano harcerzom broni i wychowywano ich na sztelców "strzelających za plotem." Polak Pansa skazany został tylko na 5 miesięcy więzienia, gdyż "nie udało się dowiedzieć zdradzieckiej działalności," taką że karę otrzymał komendant harcerzy Józef Kachel.

Od 1 września racje chlebowe w Warszawie zostały znowu zmniejszone. Osoby dorosłe pochodzenia aryjskiego otrzymują odąd 1500 gramów chleba tygodniowo, żydzi i dzieci po 750 gramów chleba tygodniowo. Zarządzenie to dowodzi zaostreżenia się sytuacji żywnościowej w Rzeszy. Mięso rozdzielane jest raz na tydzień w rozmiarach 500 gramów na osobę po cenie sześć razy wyższej aniżeli przed wojną.

W Warszawie, Krakowie, Lublinie i Radomiu władze niemieckie urządzają obecnie dzielnice niemieckie, z których Polacy i Żydzi, zamieszkali w dzielnicach przeznaczonych dla

Polaków, mogą w nich pozostać, ale o ile będą poszukiwać nowych mieszkań, to przeniesie się mogą jedynie do ghetta żydowskiego.

W Warszawie uruchomiono specjalne tramwaje dla użytku Niemców wyłącznie; tramwaje te kursują między Placem Unii Lubelskiej a Placem Teatralnym.

Okupanci niemieccy wysiedlili w ciągu 20 minut rodzinę właściciela majatku Żydowa w poznańskim, która żywiona jest obecnie przez okolicznych chłopów.

Niemcy biją w Katowicach po twarzy wszystkich mówiących po polsku.

Wiadomości otrzymane z Wilna potwierdzają tragedię Polaków, deportowanych do Kazakstanu. Całe rodziny zostały rozdzielone: mężczyźni zostali deportowani głównie do północnej Rosji, kobiety do centralnej Azji, a dzieci umieszczone zostały w internatach w środkowej Rosji. Deportowani są bardzo źle odżywiani i wielu z nich zachorowało na gruźlicę; liczne są wypadki śmiertelności.

Deportowani do Syberji Polacy z Wilna mieszkają w okropnych warunkach. Czteropięcioro rodziną żyje na jednej przyczepie. Zaczęto budować dla deportowanych rodzin polskich baraki, wówczas każda rodzina otrzyma jeden malutki pokój. Chleb, jaki otrzymują deportowani, jest źle wypieczony, surowy. Mięsa brak całkowicie, dostaje się jedynie ryby, które do tego Polacy muszą przewozić sami łowić. Tłuszcz do smażenia niema. Deportowani zarabiają na swe utrzymanie pracując w lasach, czy w rolnictwie.

Litewsko-śowieckie władze rekrutują masowo domy i mieszkania w nowych domach zarówno w centrum miasta jak i przedmieściu dla urzędników.

Władze sowieckie wszczęły z racji 85 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza szeroko zakrojoną propagandę uczczenia polskiego wieszcza. Dom Mickiewicza w Nowogrodzie został odrestaurowany i umieszczono w nim zbiór manuskryptów polskiego poety, sprowadzonych z Lwowa. Wszystkie szkoły na Nowogrodzie otrzymały polskie obrazy wieczorów upamiętnienia twórczości Mickiewicza.

Ten naród przegrać nie może

(Przeniesienie ze str. 1-szej.)

Samoloty niemieckie, operujące masowo pomiędzy 11-18 sierpnia nad Wielką Brytanią to właśnie zadanie miały na widoku. Atoli poniesione przez nie w tym czasie straty zmusiły Niemców do zarzucenia tej metody walki. Od tego czasu podlega ona ciągłym zmianom, co nie daje jednak oczekiwanych korzyści.

W ciągu obecnej wojny Niemcy utracili 4.581 samolotów i ponad 15.000 lotników. Jest to ubytek olbrzymi, tym dotkliwszy dla III-ej Rzeszy, że siły lotnictwa angielskiego powiększają się nieustannie na skutek wzrastającej produkcji Imperium i dostaw amerykańskich.

Niedaleki zatem jest czas, gdy odwrotnie do zamiarów niemieckich, lotnictwo brytyjskie osiągnie przewagę w powietrzu. To też nic dziwnego że Hitler dla którego przedłużanie się wojny jest równoznaczne z nieuchronną klęską, zdecydował się na zastosowanie ostatecznej formy walki. Od 5-go września mianowicie kieruje on masą lotnictwa bombardującego na Londyn, uznając automatycznie, że nie potrafił zniszczyć głównych ośrodków oporu Wielkiej Brytanii, ani sparaliżować jej zdecydowanych przygotowań do obrony.

Rzuca się więc na stolicę Imperium Brytyjskiego w nadziei, że przez bezlitosne zniszczenie dzielnic, zamieszkałych przez ludność cywilną, złamie odporność i siłę duchową atakowanego w tak barbarzyński sposób narodu. Kto zna atoli charakter Anglików ten wie, że tego rodzaju sposoby walki z nimi wydać muszą skutek odwrotny od zamierzonego.

Jesteśmy więc świadkami jak mieszkańcy Londynu codziennie składają z solidarnością niebywałą, która tak korzystnie wyróżnia społeczeństwo tutejsze, wody oprowadzania i zimnej krwi, heroizmu, odwagi i determinacji i przeciwstawiają się skutecznie z podziwu godną dyscypliną uporczywym próbom zakłócenia normalnego życia ich miasta. Idzie o śladem bohaterstwa Warszawy, a barbarzyńskie naloty niemieckie wzmogły jedynie zacietości Anglików. Niemcy byli i są bardzo złymi psychologami. Niszczenie przez nich dzieł sztuki i kultury, walka z

ludnością cywilną, topienie dzieci i inne tego rodzaju metody zmobilizują z czasem cały świat cywilizowany przeciwko nim.

W obronie Wielkiej Brytanii i Londynu biorą udział czynny polskie dywizjony lotnicze, które okryły się już wielką sławą, mnożąc chwałę, jaką zdobyła armia sformowana przez nas we Francji i działająca tutaj od początku wojny polska marynarka wojenna. Warszawski dywizjon lotniczy imienia Tadeusza Kościuszki, znany powszechnie jako "eskadra 303," osłaniając Londyn stracił dotychczas 73 samoloty niemieckie. W uznaniu tych czynów wspaniałych nadałem przed kilku dniami załozce dywizjonu warszawskiego krzyż Virtuti Militari.

Nasze dywizjony niszczycielskie towarzyszą znakomitemu jednostkom lotnictwa brytyjskiego w ich śmiałych i skutecznych wyprawach na wyjściowe podstawy operacyjne wroga i włąb Niemiec. Wyprawy te sięgają narazie po Szczecin i Lipsk. Ich celem są datą obiekty ściśle wojskowe. Samoloty angielskie rozproszyły skupienia koncentracyjne Niemców w portach morskich i sparaliżowały ich przygotowania desantowe. Zburzyły urządzenia portowe oraz liczne fabryki przemysłu wojennego, dezorganizując w ten sposób normalną produkcję Niemiec i wywołując wrażenie potężne wśród ludności cywilnej.

Narazie Wielka Brytania sparaliżowała wszelkie próby desantu. Mogą one być jeszcze podjęte w przyszłości niedalekiej. Lecz dzisiaj jak to oświadczył wódz armii brytyjskiej jest ona gotowa do odparcia każdego ataku. Przy doskonałym lotnictwie i potężnej marynarce, których siły wbrew kłamstwu niemieckim rosną z miesiąca na miesiąc, jakiegokolwiek próby desantu w Wielkiej Brytanii nie byłaby operacją łatwą. Niemców usiłujących ładować z morza czy powietrza przylączyłyby zresztą należyście wielka armia lądowa i półtora milionowa gwardia cywilna, obie ożywione najlepszym duchem bojowym, obie odnoszące się z najrzetelniejszym uznaniem do wojsk polskich, bijących się u ich boku.

Poznawszy bliżej Anglików stwierdzam, że naród ten nie może przegrać wojny, o której losie decydują w pierwszym rzędzie siły moralne. Wytrwały i skuteczny opór Wielkiej Brytanii budzi natomiast reakcję na całym świecie. Pod jego wpływem rodzi się i krzepnie solidarność powszechna. Odradza się u okłamywanych i ciemionych ludów wiara w zwycięstwo demokracji nad totalistycznym barbarzyństwem.

W tej walce, będącej walką na śmierć i życie stoimy bez zastrzeżeń u boku Wielkiej Brytanii. Związani z nią przymierzem wykluczającym oddzielny pokój, wnosimy do tej walki wartości realne. Jest nią udział polskich sił zbrojnych w boju jaki się toczy na lądzie, morzu i w powietrzu. Nasz udział polityczny natomiast nadaje temu konfliktowi narodów charakter wojny ideowej o sprawiedliwość w życiu międzynarodowym, a nie walki o hegemonie europejską i światową. Jest rzeczą logiczną, że udział ten musi być obustronnie całkowity. Przyjaciele Wielkiej Brytanii są zatem naszymi przyjaciółmi a jej przeciwnicy wrogami Polski.

Wiem, że ujmuje tak sprawę mam cały kraj za sobą. Jego głuchy i zacięty opór wobec najeźdźcy jest dla nas jedynym miarodajnym drogowskazem. Jest on też bardzo poważnym wkładem Polski w tę wojnę. Tej Polski, która choć powalona nie uznała jedyną ani de jure ani via facti niemieckiego prawa do kształtowania nowej Europy. Zanik wszelkich różnic par-

tyjnych czy społecznych i jednomyślność narodu w dążeniu do odzyskania utraconej niepodległości zobowiązuje nas do rzetelnej jednoci na obczyźnie. Nie ma miejsca wśród emigracji na jakiegokolwiek różnicę partyjną, a ci z fantazmów politycznych, którzy by chcieli swoim niepoprawnym maniaczstwem szkodzić sprawie polskiej, zostaną automatycznie odsunięci od realnego wpływu na bieg rzeczy.

Pewny zaufania Kraju, w pełnej harmonii z Prezydentem Rzeczypospolitej oraz Rządem Jedności Narodowej i w oparciu o Radę Narodową iść będą nieugięcie i z najgłębszym przekonaniem ku przyszłej Polsce.

Ochroniać będą wojsko nasze przed wszelkimi wpływami ubocznymi. Armia nasza jest wojskiem kadrowym w pełnym tego słowa znaczeniu. Stwarza to wprawdzie poważne dla dowódców trudności, ale z drugiej strony ma poważne zalety, które zostaną w przyszłości wykorzystane. W każdym razie stojące przed armią zadania są olbrzymie. Narazie musi ona spełnić swój obowiązek na froncie. Wypełni go tak, jak wypełniła go we Francji walcząc przede wszystkim o Polskę i odrzucając wszelkie tendencje polityczne.

Na zakończenie pragnę Was poinformować, że w czasie mej ostatniej konferencji z Premierem Churchillem zwrócił się on imieniem całego narodu angielskiego z następującym pod Waszym adresem pozdrowieniem:

"Proszę Pana Generała, by zechciał pozdrowić swych Rodaków i zakomunikować im, że tutaj w Wielkiej Brytanii podziwiamy wszystkich szczerze wspaniałeństwo Polaków oraz ich niezłomną siłę wytrwania. Stwierdzone zostały one czynami dokonywanymi w warunkach najcięższych. Ich słuszną nagrodą będzie zmartwychwstanie ich Ojczyzny."

Walne zebranie dziennikarzy

W sobotę, 28-go września, o godzinie 4-tej po południu punktualnie odbędzie się walne zebranie dziennikarzy polskich, byłych członków krajowych Syndykatów Dziennikarzy oraz Sekcji Zagranicznej Z.D.R.P., w lokalu Ogniska Polskiego, 55, Prince's Gate, S.W.7.

Upraszta się wszystkich kolegów dziennikarzy o przybycie. Na miejscu dokonana będzie rejestracja tych, którzy jeszcze się nie zgłosili do rejestru dziennikarzy.

Na porządku dziennym: wznowienie prac Sekcji Zagranicznej Związku Dziennikarzy R.P., wybór nowych władz oraz zorganizowanie pomocy materialnej dla dziennikarzy-uchodźców.

GDZIE JADAĆ W LONDYNIE ?

KAHN'S. — Polska restauracja, także kuchnia rytualna. Bufet z przekąskami. Sklep kolonialny przy restauracji. 5-6, Sherwood St., i 18, Denman St., Piccadilly Circus, naprzeciw Regent Palace Hotelu. Wyłącznie polskie potrawy, usługa mówiąca po polsku. Otwarty codziennie do północy.

OSOBISTE.

Władysława Chudzik z domu Sliwka z córką Janiną Kozak z Belgii znajdują się w Londynie, 13a, Kellett Road, S.W.2. Poszukują mężów i syna: Karola Kozaka oraz Władysława i Tadeusza Chudzik.

MARTIN HARE**POLONEZ**

40) Przekład Antoniego Jawnuty

Państwo Dovemount, którzy postanowili się rozejść, wysyłają swe dzieci na czas przeprowadzania rozvodu do swych dalekich kuzynów w Polsce, p. Reyów. Państwo Reyowie mieszkają w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim, gdyż p.Rey ma powierzone sporządzenie katalogu zbiorów pałacowych. Młodzi Anglicy: Kaz, Lucy i Kukułeczka czują się początkowo w nowym otoczeniu nieswojo, z każdym dniem jednak zaczynają się coraz bardziej przyzwyczajać do nowych warunków, przyswajając sobie polski język i przywiązując do swych nowopoznańskich krewnych.

RODZIAŁ XXI

Noc nie przyniosła zmiany: Kaz był dalej nieprzytomny. Mamrotał coś bez związku i składu. Pani Rey czuwała na zmianę z pielęgniarką. O północy zjawił się znowu lekarz. Polecił zmie-

niać dalej okłady z lodem i dawać nieustannie bacznie na chorego. Oby rodzice przybyli najszybciej.

Rano przyszły depesze od obojga rodziców. Madeline miała przybyć popołudniu samolotem. Zjawił się w Warszawie o wpół do szóstej wieczorem. Ojciec był już w drodze. Wiadomość o chorobie Kaza przesłano mu do Amsterdamu, gdzie udał się na dwa tygodnie w interesach. W godzinę po otrzymaniu depeszy wyjechał z Amsterdamu w woze wyścigowym należącym do jednego z holenderskich przyjaciół.

— Czy nie przypuszczasz, że to spotkanie będzie przykre dla obojga? — zagadnął Rey — Czy sądzisz, że będą chcieli zobaczyć Kaza osobno? Nie wiem, jak te rzeczy załatwia się w Anglii, ale zdaje mi się, że rozwodzące się

małżeństwo nie powinno się spotykać... Jesteś taka taktowna, Wando. Pomyśl jakby najlepiej to urządzić.

— Nie gadaj głupstw...! Doprawdy, musi być jakaś granica w tej uprzejmości wobec innych. Czy myślisz, że tych dwoje zastanawiać się będzie, jakie piekło przeżyliśmy przez te dwa dni? Nie będę zupełnie rozkładła się nad ich uczuciami. Przeciwnie, powiem im prosto z mostu, co o tem wszystkim myślę! Powinni błagać na klęczkach tego małego, ażeby zechciał do nich wrócić. Uważam, że im prędzej położy się kres temu śmieszemu rozwodowi, tem lepiej dla wszystkich. Jestem zdecydowana zrobić wszystko, ażeby nie dopuścić do tego całego rozvodu.

— W teorii zgadzam się z tobą, ale jestem przekonany, że widok większej biedaka zrobi na nich większe wrażenie, aniżeli wszelkie twoje czy moje tłumaczenia.

— Mojem zdaniem ta kobieta nie chciała nigdy szczerze rozwodu. Gdyby istotnie chciała to napewno już dawno by się z tem uwinęła. Pragnęła poprostu

"zrobić się strasznie interesującą," stać się przedmiotem rozmów i plotek. Powiadam ci, że tego rodzaju niewiasty powinny być przymusowo ustawione za balją i prać bieliznę dla całej rodziny.

Wszyscy ogrodnicy i stróż, którzy znali Kaza, zachodzili dowiedzieć się o jego zdrowie. Ogrodnicy przynosili kwiaty i obruszał się, gdy realistycznie nastrojona Anielka mówiła im ostro:

— Nie pozna nawet tych waszych chwastów. Mówię wam, że nie rozezna on już nigdy jednego kwiatka od drugiego. Zachowajcie te kwiatki na pogrzeb panicza.

Nawet prałat, który nieraz gawędził z angielskimi gośćmi w parku, zaszedł dowiedzieć się o zdrowie Kaza. Na Anielce ta wizyta zrobiła olbrzymie wrażenie. Uważała, że warto "mieć śmierć w domu," jeżeli zjawiają się w odwiedziny tak czcigodne osoby. Od pierwszej chwili Anielka postanowiła, że angielski panicz umrze. Stanowiłoby to odpowiednie zakończenie jego niezwykłej przygody w wieży.

Za każdym razem, gdy pytano lekarza co przewiduje, doktor niecierpliwiał się.

— Wszystko zależy od siły życiowej pacjenta. Jeżeli będzie miał ochotę do życia, to chyba wyjdzie z tego. Skoro ma wszystkiego piętnaście wiosen, przypuszczać należy, że chce żyć. Wiele zależy od tego, jakie będą jego pierwsze wrażenia z chwilą powrotu przytomności. Istnieje zawsze niebezpieczeństwo recydywy... Nie wiem, jaki był stan umysłu malca.

— Pan rozumie. Było to tragiczne nieporozumienie... biedak wbił sobie do głowy, że jest ciężarem dla rodziców, szczególnie dla swojej matki. Ale matka już jedzie, będzie już dzisiaj przy chorym. Pierwszą osobą jaką ujrzy gdy otworzy oczy, będzie matka.

— Nieporozumienie? — powtórzył lekarz — Cóż to znowu znaczy? Matka nie powinna mieć żadnych nieporozumień ze swoimi dziećmi.

(d.c.n.)